Rok II. Kraków, 22 Kwietnia 1871. Nr. 44.



Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.
Redakcja przy ulicy Florjańskiéj pod numerem 363.
Rękopisma nie zwracają się.

Właściciel
Arkadjusz Kleczewski.

Prenumerata kwartalna.
w Austrji złr. 1. w W. Ks. Poznańskiém 25 sgr.
Numer pojedynczy 20 cent. Ogłoszenia po 5 cent.

Na uroczystość Emausu.

Ewangelja koła polskiego.

A oto, dwa z nich tegoż dnia szli do miasteczka, które było na pięćdziesiąt stajań od Krakowa, które zwano Wiedeń.

A ci rozmawiali z sobą o tém wszystkiem co się było stało.

I stało się, gdy oni rozmawiali i wespół się pytali, że i mistrz przybliżywszy się, szedł z nimi.

Ale oczy ich były zatrzymane, aby go nie poznali.

I rzekł do nich: Cóż to za rozmowy, które macie między sobą, idąc, a jesteście smętni?

A odpowiadając mu jeden, któremu było imię Mikołaj, rzekł mu: Tyś sam przychodniem w Wiedniu, a nie wiesz co się w nim w tych dniach stało?

I rzekł im: Cóż? A oni mu rzekli: O Kazimierzu Grocholskim, który był mąż delegat, mocny w mowie przed Rajchsratem i wszystkim ludem galilejskim.

A jako go wydali przedniejsi delegaci przełożonym naszym, aby był zrobiony ministrem; i uministrowali go.

A myśmy się spodziewali, iż on miał odkupić Galileję; ale teraz temu wszystkiemu dziś jest trzeci dzień, jak się to stało.

Lecz i gazety niektóre z naszych, o tém mówiły, do których ja, Mikołaj, pisałem.

A nie znalazłszy żadnéj przy nim teki, pisały powiadając, iż widzenie Anielskie widziały, którzy powiadają, że teka będzie.

Tedy on rzekł do nich: O głupi, a powolnego serca ku wierzeniu temu wszystkiemu, co powiedzieli prorocy *Czasu!*

Ażaż nie mówili tego samego i o ministrze-rodaku, — który także nic nie zrobiwszy, musiał cierpieć dla kraju i odejść od chwały swojéj?

Także i ze mną być musi, albowiem powiadam wam, z téj mąki nie będzie chleba dla ziemi galilejskiéj.

KOŚCIAŃSKIE

wyznanie wiary.

Wierzę w ojca arcybiskupa Ledóchowskiego stworzyciela partji kosmopolitycznéj i rodziciela zdrady narodowéj, i w szanownego pana Kajetana Morawskiego syna jednego pierworodnego, który się począł z ducha ks. Koźmiana, narodził się z ambicji i głupoty, umęczon był na wyborach do Rejchstagu, ukrzyżowan, zemdlał i zmartwychwstanie w nowem piśmie politycznem, wstąpi na firmament cesarstwa niemieckiego i zasiądzie obok szambelana kuzyna Tadeusza; ztamtąd przyjdzie sądzić „Dziennik Poznański“ „Tydzień Drezdeński“ i inne kacerze a schyzmatyki. Wierzę w ks. Koźmiana ze Zmartwychwstańcami, w powszechny kościół jezuicki, w spisek klerykalny, w swobodę użycia wszelkich środków (choćby fałszowania podpisów), zmartwychwstanie tortury, inkwizycji, cenzury, więzień i palów — i oślepienie wiekuiste, Amen.

Komentarz.

1) Nic nowego pod słońcem! *Credo* to jest tylko naśladowaniem z podobnego *Credo*, upowszechnionego za czasów Zygmunta III. i w wielu rękopismach znajdującego się.

2) Ks. Ledóchowski daje sobie przydomek *Halka*, a nie wspomina o dawniejszym, znanym z Okolskiego i Niesieckiego: *Szaławiła.* Przydomek ten jest ściśle historyczny i słusznie mu się należy. (zob. Okol. Niesiec. i in.).

3) Morawscy od pewnych czasów zaczęli się podpisywać przydomkiem *Dzierżykraj.* Ztąd cała bieda; chcieliby trzymać kraj w garści, a tu garść za mała, głowa jeszcze mniejsza, a kraj za wielki.

RĘKAWKA.

— Dawno już niepamiętamy tak świetnego i licznego udziału w *Rękawce* jak w roku bieżącym. Śmiało powiedzieć można, że wszystkie stany miasta naszego połączyły się w jedną serdeczną gromadkę, aby zachowując tradycyjny zwyczaj podzielić się kawałkiem chleba z biedniejszą dziatwą Krakusowego grodu. Liczni a znakomici goście, umyślnie z dalekich stron przybyli, wiele przyczynili się do świetności i urozmaicenia całego obchodu. — Brak miejsca nie dozwala nam wyliczać tu wszystkich ofiar jakie sypały się z wierzchołka góry jak z rogu obfitości — nie możemy jednak pokryć milczeniem szacowniejszych darów, które na długo utkwiły w pamięci obecnych. — Zaczynamy od gości:

Dwóch delegatów naszéj wiedeńskiéj *delegacji*, rzucało w imieniu *Koła polskiego* liczne pudełka i pudełeczka starannie opakowane i opieczętowane; w każdém z nich po otworzeniu, znalazła się *jedna bańka mydlana*.

Pełnomocnik eks-ministra-rodaka spuścił z góry kilkanaście pakiecików owiniętych w egzemplarze *Czasu;* były to jak się okazało, *ogryzki z najlepszych chęci dla kraju.*

Prawdziwie z królewskim darem wystąpił *król kolejowy*, Strousberg, rzucając właścicielom obligacji rumuńskich pełną garścią *figi marynowane.*

Jeden z obywateli krakowskich, powszechnie znany z *patrjotyzmu* i z tego powodu upoważniony przez ks. Bismarka do zastępowania go podczas *Rękawki,* skrzętnie zbierał *grubszy piasek i drobne kamienie,* które ciskał w oczy zwracającym się ku niemu marzycielom.

Jakiś jegomość w szaraczkowym płaszczu z peleryną, w ciemnozielonéj czapce z dużém rondem — widocznie gość z Północy — czując niémożność rozdzielenia pomiędzy wszystkich obecnych *narodowych swoich darów (à la cosaque),* poprzestał na energicznych zaklęciach, nie dających się na żaden język przetłomaczyć.

Kilku wędrownych Czechów rzucało całemi sztukami najczystsze lniane płótno które po stoczeniu się na dół, zamieniało się w zwoje broszur zachęcających do *łączenia się z panmoskwicyzmem.*

Z miejscowych darów zwracały powszechną uwagę:

Szewckie placki Rady Miejskiéj, nadziewane obietnicami ciasteczek za lat sto;

Precelki Warowni krzyża posypane solą bigoterji; i

Obwarzanki literackie, plecione z tytułów nowych pism perjodycznie przestających wychodzić, hojnie rozrzucane przez redaktorów wolnopraktykujących.

Płeć piękna również brała udział w zabawie, a jednym z czarujących epizodów, był zapewne ten, gdy pan A. zepchnięty żartobliwie przez panią B. wpadał u stóp góry w objęcia pani C., lub ten drugi, prawdziwie nacechowany naiwnością, gdzie matka z córką bawiły się kawalerem jak w piłkę albo w wolanta.

Żałować tylko przychodzi że dwa poważne organa nasze, wśród ogólnéj zabawy, świeciły nieobecnością swoich przedstawicieli: *Czas* został w domu zajęty zgłębianiem świeżo otrzymanych wiadomości z Afganistanu — *Kraj* zaś pracował nad *artykułem wstępnym*, który podziwiać będą przyszłe pokolenia.

Program
uroczystości krakowskich
na nadchodzący tydzień.

23 kwietnia. Początek jarmarku wiosennego — tryumfalny pochód wielkiej karawany towarowéj z Kazimierza na Rynek — przedsmak ziemi obiecanéj, mlekiem i miodem płynącéj — podwyższenie cen ze zmniejszeniem miary.

24 kwietnia. Stuletnia rocznica urodzin S. B. Lindego — obchodzona solennie w Towarzystwie Naukowem. Wielkie publiczne zebranie, kilka świetnych mów, zupełnie zagłuszonych oklaskami, komisja *językczna* składa zdobyte przez siebie laury na biuście swojego protoplasty (!) Wieczorem całe Towarzystwo *oświecone* własnem swojém światłem!

1 maja. Pierwsze wystąpienie straży ogniowéj w nowych hełmach métalowych. Wspaniały ten widok wzbudza niesłychany zapał w publiczności. Zapisuje się tysiące nowych ochotników tak dalece, że wyczerpują się zapasy hełmowe i dla jednostajności umundurowania, dostają wszyscy napowrót stare czapki.

Praca organiczna.
(Wyjątek z komedji).

Akt 25, scena 108.

Osoby: *Kongresowiak. — Poseł do sejmu krajowego. — Szlachcic. — Demokrata. — Dziennikarz. — Stańczyk.*

Scena przedstawia Fuchsa.

Kongresowiak. Dalibóg! aż ożyłem tutaj! człek przynajmniéj odetchnąć może. Ah, gdybyśmy i my mieli choć takie swobody! Co to przy nich zrobić można!

Poseł. Hm... hm... bardzo dużo... bardzo dużo!

Szlachcic. To też my robimy... robimy... praca organiczna...

Dziennikarz. Piszemy.

Demokrata. Zakładamy towarzystwa polityczne.

Stańczyk. Hm... hm... *(popija piwo).*

Kongresowiak. Dzięki Bogu! dzięki Bogu! Korzystać trzeba z każdéj chwili. Musieliście też dużo zrobić, boć to już kilka lat, jak ręce macie rozwiązane. *(do posła)* Co też sejm galicyjski zdziałał ważnego?

Poseł (zaambarasowany). Hm... hm... ważnego? ważnego? właściwie mówiąc, dotąd nic ważnego zrobić się nie dało... *(namyśla się)* ah prawda! przypominam sobie... rezolucja!

Kongresowiak. No, o rezolucji słyszałem — to się tyczy stosunku z Wiedniem — ale tak, w kierunku spraw wewnętrznych?

Poseł. A!... nie było czasu — wielka polityka, plany Bismarka — ale zawsze robiliśmy, tak, tak robiliśmy; prawo wyborów np., tylko że się okazało na nic— prawo gminne, no kiepskie, prawda, ale to rzecz ludzka — trudno! trudno! sejm związany... brak ludzi — *(ciszéj)* szlachta do niczego!... dziennikarze przeszkadzają....

Kongresowiak. Szkoda! *(do szlachcica)* Ale rady powiatowe musiały podnieść gospodarstwo krajowe — zbliżyć się z ludem — ulepszyć stan dróg?

Szlachcic. Rady powiatowe, panie dobrodzieju! tak, tak, zapewne... w przyszłości... ale jak dotąd — mamy ręce związane, brak egzekutywy — sprawy rzymskie — niepodległość kościoła — drogi gorsze niż dawniéj — z chłopstwem próbować nie warto — *(ciszéj)* brak ludzi — dzienniki szczepią anarchję — sejm do niczego....

Kongresowiak. To wszystko smutne rzeczy, ale *(do demokraty)* jeszcze nic nie stracone, bo tu dla demokracji najpiękniejsze pole działania. Nieuwierzycie jakeśmy się cieszyli w Królestwie wieścią o waszéj organizacji. Krzewić oświatę wśród ludu, przysparzać narodowi tylu nowych obywateli, to wasze przecież zadanie. — Musieliście już daleko zajść przez te lat kilka?

Demokrata. A tak, tak, niezawodnie— pole obszerne — święte zadanie — ale nie było czasu.

Kongresowiak. Jakto?

Odpowiedź do Poznania.

(zobacz Nr. 41.)

Wielebny i kochany bracie!

Smutną i bolesną wieścią podzielić się z tobą muszę; protegowana twoja, sierota miljonowa z Prus Zachodnich, już prawie stracona dla *nas!* Próżne były wszystkie usiłowania *nasze!* stosownie do twojéj rady, wysłuchałam kilka mszy na tę intencję — suszyłam trzy piątki i odprawiłam pół nowenny do Śgo Ignacego Lojoli. Nakatolicka nie dała się sprowadzić na drogę obowiązku, ani słuchać niechce o sukience zakonnéj i.... idzie za mąż!! Stracone miljony i wszystko dobre, jakieby w ręku Stowarzyszenia zdziałały... W załączonéj notatce (*) znajdziesz imiona tych wszystkich którzy podstępnemi zabiegami swemi, udaremnili naszą świętą pracę — zwracam twoją świątobliwą uwagę na zgubne wpływy teatru — gdyż Nakatolicka codziennie w nim bywała, czuwajcie więc aby Poznań przynajmniéj nie prędko się doczekał téj socjalistycznéj szkoły zgorszenia.

Polecając się modłom twoim i prosząc o błogosławieństwo ojcowskie,

pozostaję pokorną siostrą w duchu

...a.....a.

Kraków, ulica Śgo Jana.

(*) Na nieszczęście, ciekawa ta notatka nie doszła do rąk Djabła.

Baczność!!

Wedle korespondenta poznańskiego do *Czasu*, wkrótce utworzy się w Poznaniu kommuna na wzór paryzkiéj. Na czele jéj staną panowie: Łyskowski, Łubiński, Szymański i inni, jako twórcy *centralnego stowarzyszenia* spółek pożyczkowych, które jest niczém innem jak tylko ukrytą kommuną. Ostrzegamy o tém ludzi porządku.

Łamigłówka polityczna.

Jeżeli p. Bismark chcąc rozszerzyć granice Prus po linję Menu — wytoczył wojnę Austrji —

jeżeli hr. Bismark, aby zabrać całe Niemcy — zmuszony był zniszczyć i zrabować Francję —

zachodzi pytanie:

komu się dostanie po skórze, jeżeli książe Bismark zażąda naprzykład prowincji nadbaltyckich?

Na sen poety.

Że był w niebie i wrócił, poecie się śniło.
Dziwny to sen zaprawdę, lecz dziwić się trudno
Zważywszy jakie to tam owe niebo było,
I pojąć bardzo łatwo, że w niém tęskno, nudno —
Bo był to sobie ogród . . . naprzykład *strzelecki* . . .
A w nim spacerowały anioły milczące
Jak panny na koncercie. Ksiądz biskup Gałecki,
Lub pewniéj Litwinowicz (bo na nim błyszczące
Złotem było ubranie i brodę miał białą,
Ztąd wniosek, że unita) krokami wolnemi
Chodził. To wszystko. — A więc twierdzę śmiało,
Że poeta miał rację śpieszyć się do ziemi,
I że nam szczerze prosić Pana Boga trzeba
By nas raczył wybawić od takiego nieba.

Demokrata. A nie było; musieliśmy wielkiéj polityki pilnować, organizować zebrania ludowe, gryźć arystokratów, obmyślać przyszłą formę rządu polskiego— a w końcu, niemogliśmy się zgodzić sami z sobą — źle pojęte zasady demokracji — wszyscy chcą być równymi, każdy chce rządzić i kierować — brak karności — arystokracja wszystkiemu winna.

Kongresowiak. Rozumiem — opuściliście politykę i urządzacie szkółki ludowe. Bardzo słusznie! najprzód ciemnotę trzeba wyrugować — i my tak samo pojmujemy zadanie emigracji.

Demokrata. Ale, broń Boże! nie zrozumieliśmy się — o szkółkach powinna pamiętać Rada szkolna — zresztą na to ani czasu ani pieniędzy nie mamy.

Kongresowiak. Czasu! pieniędzy! alеż to żarty! na tak ważną sprawę? toż gdybyście się odwołali do narodu — w jednéj chwili Galicja miljon złoży!

Poseł. Miljon!... zkąd go wziąść!...

Demokrata. Oho! gdybyśmy miljon mieli!

Szlachcic. Szlachta i tak upada pod ciężarami.

Dziennikarz. Miljon! to blizko 20 centów na głowę — ho! ho! ani marzyć o tém!

Stańczyk. Czy to my nie mamy innych gwałtowniejszych potrzeb? emigracja nas eksploatuje — Sukiennice na gwałt wołają o restaurację *(ciszéj)* do Rzymu wypada posyłać.

Kongresowiak. Ależ to stan okropny! *(do dziennikarza)* A cóż wy na to? powinniście przecież walczyć przeciw niedbalstwu — poruszać kwestje wewnętrzne, brać inicjatywę....

Dziennikarz. Kiedy miejsca brak — ciągły nawał wiadomości politycznych — a zresztą przyznam się panu, że nie warto pisać kiedy nikt czytać nie chce— dziennik by upadł, gdyby się takiemi rzeczami zajmował. *(ciszéj)* Sejm winien wszystkiemu i szlachta — nic nie prenumerują.

Kongresowiak. Dziwne, dziwne rzeczy! *(do Stańczyka)* Ale wy, którzy narzekaliście zawsze na rozruchy, przeszkadzające pracy organicznéj — wy, tak silnie zorganizowani, mający w waszych szeregach tylu ludzi zdolnych, wpływowych, bogatych — cóż wy przecież robicie?

Stańczyk (odprowadza go na stronę). Zacny obywatelu sąsiedniego kraju! Nie znasz położenia naszéj ściślejszéj ojczyzny i dla tego tak mówisz. My nie możemy jeszcze brać się do pracy organicznéj, bo w obec prądu rewolucyjnego, jaki nurtuje Europę, praca taka doprowadziłaby wprost do rewolucji i socjalizmu. Szkółki i oświata wywołałyby proletarjat inteligencji i osłabiłyby religię, podniesienie dobrobytu rozzuchwaliłoby masy. Gdybyśmy nie mieli w kraju ani emigrantów, ani demokratów, ani dzienników i innych anarchicznych żywiołów, możnaby coś robić z rozmysłem — ale tak jak jest, znaczyłoby iść prosto do... Kommuny paryzkiéj. *Status quo*, szanowny cudzoziemcze, status quo — a gdyby można, jeszcze kilka kroków w tył!... ot, co jest!

Politycy na Kleparzu.

— Wytłomaczcie mi, panie Florjanie, co to może znaczyć, że tak często widujemy zorzę północną?

— Bóg to raczy wiedzieć, panie Kasprze, mnie się tylko widzi, że to nic nnego, jak zła wróżba dla nas.

— Kubek w kubek i *moja* tak gada; ale widzicie, panie sąsiedzie, ja jeszcze nie mogę się jakoś połapać.

— To jasne jak na dłoni, panie Kasprze; zorza północna dawniéj bywała tylko het tam na północy, bo to rzecz moskiewska.

— Aha!

— Więc kiedy już do nas przyszła, no, to.... rozumiecie?

— Dalibóg, nic a nic.

— Twarda głowa z waszeci, panie sąsiedzie. Mówiłem tedy, że kiedy zorza do nas zagląda, to ma znaczyć, że albo my się do moskali posuniemy, albo też oni nam na karki wsiędą.

— Bóg wam zapłać, panie Florjanie, za naukę. Teraz jestem w domu. Oho! nie próżno też pisało w gazecie, że moskal zwąchał się z prusakiem — A my co na to, jak myślicie?

— Co my na to? a nic — czy to nam pierwszyzna, czy co!

Korespondencje djabelskie.

Od Drohobycza.

Mości djable! gdy na Rusi
Doznajemy twoich psot,
Gdy nas zagar piekieł dusi
I twych względów sięga grot —

Pozwól byśmy zasłużyli
Na twéj łaski szczodry dar;
I raz przecież się pozbyli
Ćmy najlichszych twoich mar!

Bo to w Drohobyczu, mieście
Choć djabelstwa mamy dość,
Lecz tak głupie i niewieście,
Aż nas bierze złość!

Więc opiszę twych kolegów
Abyś uznał sam,
Że nie warci twych zabiegów,
I dał mędrszych nam.

Najliczniejszy z téj gawiedzi
Jest tu *russki* miot
Wiecznie o *spaseniu* bredzi
I do carskich wzdycha wrot.

Drugi zastęp dygnitarzy,
Lichy piekieł rój!
Jako z ducha tak i z twarzy
Na niemiecki krój.

Marszałkowie i prezesy
I z tych innych biór,
Same esy i floresy
Różnorodnych rur.

Trzeci są to luminarze,
Co chcą zbawić świat
I oświaty przednie straże,
Więc wszechwiedzy kwiat.

Uczą mądrze i praktycznie
Jakby spoić, napaść brzuch,
Bo dowodzą gramatycznie:
W pustem ciele, kiepski duch.

Czwartym z rzędu téj gawiedzi
Autonomji jest to płód,
Co na ławach rady siedzi,
Zaspakaja swobód głód.

Same plotki i konszachty....
Prezes wszystkie zna,
Policaje, fajerwachty
Na usługi ma.

Piąty zastęp niechrześciański,
Dzięki tobie! liczny dość,
Uprawniony z łaski pańskiéj
Szczepi wciąż niezgody kość.

W jego służbie wielu radnych
Skrzętnie służy wam,
I na czele swych podwładnych,
Nawet prezes sam.

A ostatni zastęp liczny
Wieńczy wolny gród;
To miluchny i prześliczny
Matki Ewy ród.

Pisać o nim rzecz zbyteczna,
Na nic się nie zda;
Nawet nieco niebezpieczna
Gdyż wpływ wielki ma.

Otóż wszystkie twoje sługi
Wyliczyłem z rzędu tam
Szereg wprawdzie dosyć długi,
Ale lichy, przyznasz sam.

Błagam więc twéj djabléj mości;
Zabierzże ich wnet,
Lub im zechciéj, z wysokości,
Nagarbować grzbiet.

Krytykom „Kraju“.

„*Epidemja* arcydzieło,
Co z tendencji źródło wzięło!
Arcydzieło i z *Mentora*,
Bo tendencjom dziś nie pora!
Unikatem są *Próżniacy*,
Bośmy pono wszyscy tacy;
Pan prezydent kłopotliwy,
Cud-obrazek, istne dziwy!

Oj, krytycy! krytyczkowie!
Pocóż w drogi stać połowie,
Kiedy sprawa nieskończona,
Wszystkim chwalby nie oddane?
„Arcydzieło *Półmiljona!*“
Bo na scenie niewidziane.

Wzór bezinteresowności.

W obec nienasyconéj chciwości dziennikarzy galicyjskich, którzy wszelkiemi siłami starają się o powiększenie liczby czytelników i prenumeratorów — jakże szczytnie odbija się anielska postać księdza Krechowieckiego! Natchniony ten założyciel „Unii“, nietylko, że nie zachęca nikogo do zgłębiania mysterji swego błogosławionego pisma, — ale owszem, publicznie z ambony, *w kościele jezuitów*, gromi serdecznie pobożnych chrześcijan za to, że czytają gazety. **NB.** Dla odparcia zarzutu niezgodności czynów ks. K. z jego słowem — należy dodać objaśnienie, że cena prenumeracyjna „Unii“ ogłaszaną jest tylko przez pomyłkę drukarską, gdyż „Unja“ rozsyła się bezpłatnie tym duszom pobożnym, które już zgorszyć się nie mogą.

Ważne ogłoszenie.

Podaje się do publicznéj wiadomości, że w zakładach naszych przygotowaliśmy na obecny sezon, znaczne zapasy *tek (imitation)* dla ministrów bez tek. Teki naszego wyrobu, oprócz taniości, elegancji i trwałości, posiadają jeszcze ten praktyczny przymiot, że z pozoru niczem się nie różnią od prawdziwych tek ministerjalnych. Prosimy o liczne zapisy.

Zakłady introligatorskie

Djabła.

Łamigłówka Nr 9.

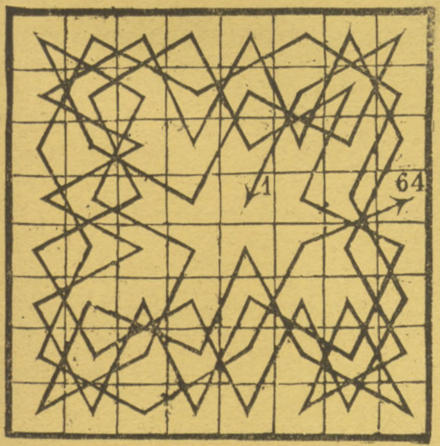
(do nagrody)

ZADANIE KONIKOWE.

o	u	c	m	s	ś	i	i
y	y	c	p	h	e	y	ę
h	c	ł	z	ą	i	m	l
p	ł	c	i	i	e	z	m
ą	g	r	w	d	e	c	z
z	i	i	m	e	e	ę	i
w	h	ż	c	e	h	i	n
e	e	ó	c	l	i	s	b

Za rozwiązanie téj Łamigłówki naznaczają się trzy nagrody: Na Kraków *Powieści Jadama;* na Galicję *Rady i zwady niewiast o wielożeństwo;* na Zabór Pruski *Pieśni ludu krakowskiego.*

Rozwiązanie Łamigłówki Nr. 8.



Zgadnij. Co to jest takiego, co się chełpi z tego, że pochodzi z czegoś okrągłego? **Ja-s-kółka.**

Nikt nie odgadł.

Z nadesłanych rozwiązań najlepsze było z Toporowa w Galicji: *„Kandydat na ministra bez teki, bo pochodzi z* **koła** *polskiego.*



Hr. Furfancki. Zwycięztwo! zwycięztwo!

Dołęga. Cóż takiego?

Hr. Furfancki. Uściskajmy się!.. nowa era!..

Dołęga. Ale co?.. co?

Hr. Furfancki. Mamy znów ministra-rodaka!

Dołęga. No, toż to nic nowego, mieliśmy go już przecie...

Hr. Furfancki. Ale to rzecz inna zupełnie!

Dołęga. Jakto?

Hr. Furfancki. Minister bez teki! rozumiesz! bez teki!...

Dołęga. Więc cóż? nic nierozumiem.

Hr. Furfancki. I ja nie rozumiem... ale zobaczysz!...

Hr. Furfancki. Jednak to dobrze że Grocholski został ministrem.

Dołęga. Dla czego ma być dobrze?

Hr. Furfancki. Bo jako jèden z autorów rezolucji, zechce ją pewno teraz przeprowadzić.

Dołęga. A jabym właśnie sądził przeciwnie.

Hr. Furfancki. Z czego tak złowieszczo wnioskujesz?

Dołęga. Z czego, niewiem, ale przypomniałem sobie powiastkę Krasickiego: *Dziekan katedralny w Badajoz.*

Hr. Furfancki. Cóż to ma za związek?

Dołęga. Przeczytaj ją, a przekonasz się że może obawy moje są słuszne.

Odpowiedzi Djabła.

Teufelsmarkowi. Na nieszczęście, śpóźnione i jedno i drugie.

Panu Z. Sp. we Lwowie. Dla czego nie udałeś się pan do pism miejscowych—z daleka, trudno ocenić o ile wyrzuty pańskie są uzasadnione, a podpis niezupełnie czytelny, nie może stanowić gwarancji.

Panu *Z. M.* Mylisz się pan, Djabła nie posyłamy Mu bezpłatnie — bo złożone w r. z. 4 złr. wystarczyły do lipca r. b. świeżo więc nadesłany gulden — zaliczony na następny kwartał, do 1 października.

Pani Violancie. Osoba, o którą pani zapytujesz nie mieszkała nigdy i nie mieszka w Krakowie — umieszczenie przeto wiadomego wierszyka, nie osiągnęłoby pożądanego celu. Podobieństwo nazwisk musiało Panią w błąd wprowadzić.

Panom Z. P. i R. w Krakowie. Jeszcze raz powtarzamy, że bezimienne korespondencje, idą nieczytane do kosza.

Wiadomości literackie.

Tygodnika Mód Nr. 15 zawiera: Przyczynki do historji i literatury, oryginalne i tłomaczone przez *M. Gliszczyńskiego.* Widzenia, fantazja *J. Turgeniewa.* Przegląd teatralny. Obrazy na wystawie T. S. Pięknych. O ubiorach. Pamiętnik Wacławy przez *E. Orzeszkową.* Mąż i żona powieść tłomaczona przez *P. Wilkońską.*

(*Przedpłata dla Galicji z przesyłką pocztową kwart. złr. 3 c. 52. w Krakowie 3 c. 26*)

Przyjaciel Dzieci Nr. 15 zawiera: Nauka moralności. Padwa (z ryciną) Nad niemowlęciem. Przestroga babuni. Królowa Wiktorja. Żegluga po Czarnem morzu. System nerwowy. Piękne czyny podane przez historję. Wieści ze świata. O Jasiu, osiołku, gołąbku i koziołku (z drzeworytem). Dydak z upieczoną głową. Sakiewka z pieniędzmi. Osieł i Lew. Hyena (z ryciną). Dobre dzieci. Rady dziadunia.

(w Galicji kwartalnie złr. 2 c. 6. w Krakowie złr. 1 c. 80.)

Prenumerować można oba pisma adresując „do *Aleksandra Nowoleckiego* w Krakowie, w wydawnictwie dzieł ludowych“.

Wystawa nieustająca T. P. S. Pięknych przy ulicy Brackiéj, otwarta codziennie od godz. 11 do 4éj.

Pewien niezdara w Pleszewskim powiecie,
O którym zapewne, też niejeden wiecie,
Co to niedawno, w gronie pogrzebowym
Opowiadał kłamstwa, o tym i o owym.
Rozwodził o rzeczach, których nie zna wcale,
I uwierzyli mu wszyscy, pewno nieomale.
Lecz byli tam i tacy, co interes znają,
I oszczerstwo rzucone, wielce naganiają.
Wyraził się przytém, płochemi słowami,
Że interesa prowadzę, tylko wykrętami.
Brudny człowiecze! niewiem co masz w głowie?
Bo nie tak łatwo uwierzą, Twojéj głupiéj mowie.
Znają Cię dobrze, że wiele dodajesz,
I po części zawsze, ladaco bajesz.
Z tego wszystkiego, poznać można prawie,
Żeś rozum utracił, i możesz być w obawie,
Abyś nie został, czasem warjatem,
I nie wydał się z kłamstwa, przed całem tym światem.
Ostrzegam Cię, nie bajać, i raz się naprawić,
Bo tem tylko od Prokuratora, możesz się wybawić.

X. X.

Katalog nakładowy, komisowy i sortimentowy

Księgarni wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych w Krakowie.

(Rynek główny, naprzeciw Sukiennic, w kamienicy ks. Jabłonowskiego Nr. 14.)

Dzieła oznaczone (*) są nakładowe, (**) na składzie głównym.

Olizar N. Pamiętniki. Lipsk. 1 tal.

Panna Emilja, pow. Lwów 1869. 1 złr.

Patrycjusz, pow. dra. Poznań 1870. 1 tal.

**Pług A. Przyjaciele. Lwów 1870. 35 cent.

** — Sroczka, poemat. Lwów 1869. 35 cent.

Pol W. Drobne poezje. Z podróży po burzy. Kraków 1856. 2 złr. 50 cent.

** — Legendy o Śtym Janie Kantym. Kraków 1868. 50 cent.

** — Obrazy z życia i natury, 2 tomy. Kraków 1869 i 1870. 4 złr.

Pachole hetmańskie, 2 t. Warszawa 1862. 9 złr.

— Pieśń o domu naszym. Lwów 1866. 2 złr.

— Pieśń o ziemi naszéj. Poznań 1852. 25 sgr., w ozd. opr. 1 tal. 12 sgr.

— Rok myśliwca, poemat. z illustrac. J. Kossaka. 4to. Poznań 1870. 4 t.

— Wit Stwosz, poemat. Wiedeń 1857. 2 złr. 50 cent.

Polska w r. 1863. Lipsk 1866. 1 tal.

Pötefi Sz. Wojak Janosz, poemat, tłum. Wł. Sabowski. Kraków 1869. 60 cent.

**Przyborowski. Hinda, powieść współczesna. Warszawa 1870. 85 c.

**Puzynina Gabr. Jadwiga dram. Lwów 1869. 40 cent.

**Rościsław. Wspomnienia z nad Bajkału, przyczynek do historji wygnaństwa. 8ka. Kraków 1870 (83 str.) 45 cent.

Rzewuski H. Opowiadania starca, 2 t. Warszawa 1854. 4 złr. 25 c.

— Pamiętniki Soplicy. Lipsk. 1 tal.

— Zaporożec, pow. 4 tomy. Warszawa 1854. 4 złr. 25 cent.

**Sabowski Wł. (Wołody Skiba). Igła i pióro, pow. Warszawa 1854. 25 cent.

** — Kanarki, pow. Lwów 1869. 75 c.

** — Dziwni ludzie, pow. Warszawa 1867. 80 cent.

** — Kręte drogi, pow. Lwów 1870. 2 złr. 50 cent.

** — Kwiat Lumatry, pow. Lwów 1870. 75 cent.

** — Na wędkę, fotogr. bez retuszu. Lwów 1869. 50 cent.

* — Pół miljona, kom. w 5-u aktach. (pod prasą). 1 złr.

Sabowski Wł. Rodzina Orskich, Kraków 1869. 2 złr. 50 cent.

**Scherr. Kobiety, studjum. Aspazja. Warszawa 1867. 25 cent.

**Scholtz. Najnowsze tajemnice Paryża, foljo. Warszawa 1869. 1.50.

Schwartz Z. M. Być albo nie być, pow. Lwów 1870. 2 złr.

— Pieniądz lub imię, 2 t. Lwów 1870. 2 złr. 50 cent.

Siemieński L. Poezje. Lipsk. 1 t. ozd. opr. 1 tal. 10 sgr.

**Słowacki J. Kordjan, poemat. Lwów 1869. 35 cent.

** — Mindowe, obraz histor. w 5-ciu aktach. Lwów 1869. 20 cent.

** — Ojciec zadżumionych. W Szwajcarji. Lwów 1870. 15 cent.

— Pisma. 4 t. Lipsk. 4 tal. ozd. opr. 5 tal. 10 sgr.

— Pisma pośmiertne, wyd. Ant. Małeckiego, 3 t. 5 złr.

— Żmija, rom. poet. Lipsk. Ozd. opr. $17^1/_2$ sgr.

**Sowa A. (Żeligowski L.). Jordan, poet. dram. Lwów 1870. 45 cent.

**Sowiński L. Fragment powieści. Lwów 1869. 60 cent.

Starzyński L. hr. Dzieła dramat. Lwów 1869. 2 złr.

— Syn Bohdana, dram. w 5-ciu aktach. Lwów 1868. 60 cent.

Stożek L . . . y. Walka stronnictw, kom. w 2-ch aktach. Kraków 1869. 50 cent.

**Syrokomla Wł. Janko cmentarnik, gawędka. Lwów 1869. 20 cent.

** — Kęs chleba, gawęda. Lwów 1869. 20 cent.

** — Ułas, gawęda. Lwów 1869. 20 c.

**Szekspir. Król Lir, trag. w 5-ciu aktach, przekład A. Pługa. Lwów 1871. 1 złr.

Szewczeńko T. Najemnica, poem. przekład L. Sowińskiego. Lwów 1870. 50 cent.

Szujski J. Jerzy Lubomirski, dram. Lwów 1859. 1 złr. 60 cent.

**Turski J. K. Faworyt, komedja w 1 akcie. Lwów 1869. 25 cent.

** — Zochna Hrabianka, pow. Lwów 1870. 1 złr.

— Życie bez jutra, pow. 1 złr.

Turgeniew J. L. Ojcowie i dzieci, pow. Warszawa 1871. 1 złr. 70 c.

Taylor. Ofiary, kom. w 3-ch aktach, tłum. z angielsk. Alek. hr. Przeździecki. Poznań 1859. 1 tal.

Ujejski K. Poezje, 2 t. Lipsk. 2 tal. ozd. opr. 2 tal. 20 sgr.

— Skargi Jeremiego. Lipsk 1862. $7^1/_2$ sgr.

Urbański A. Podlotek, kom. w 4 aktach. 1868. 1 złr.

— Pochód z pochodniami, krotochwila w 1-ym akcie. Lwów 1869. 40 cent.

**Wilkońska P. Za posagiem, pow. Lwów 1871. 1 złr.

Witwicki St. Wieczory pielgrzyma, 2 t. Lipsk. 2 tal.

Wolski Wł. Promyki, poezje. Bruksella 1869. 1 złr. 20 cent.

Zaleski B. Duch od stepu. Lipsk. ozd. opr. $17^1/_2$ sgr.

Zaleski B. Oratorjum wieszcze. 1866. $1^1/_3$ tal.

Zmorski Br. Lesław, szkic fantast. Lwów 1870. 20 cent.

Zmorski R. Poezje. 1 tal.

Zienkiewicz L. Wieczory Lacha z Lachów. Lipsk. 1 tal.

— Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego. 4 t. Lipsk. 4 tal. opraw. 5 tal. 10 sgr.

Zacharjasiewicz J. Czerwona czapka, pow. 1869. 1 tal.

* — Marek Poraj, pow. Kraków 1868. 1 złr. 50 cent.

— Na kresach. Lipsk. 1 tal.

— Tajny fundusz, pow. 2 t. 1869. 2 złr. 50 cent.

— Urocza, pow. 1870. 2 złr.

(D. c. n.)

GAŁGANIARKA.



— Możeby i tu warto trochę pogrzebać . . . .

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Adam Grynfeld. Czcionkami drukarni „Kraju" pod zarząd. St. Gralichowskiego.